

Człowiek renesansu na drodze wojownika...

Moje wspomnienie o MARCINIE KORNAKU

Rok 2014 wielokrotnie udawadniał miałość i pustotę sformułowania:
„Nie ma ludzi niezastąpionych”.

MICHAŁ FRIEDRICH

Poszukiwanie zastępców Tadeusza Różewicza, Stanisława Barańczaka, Marka Nowakowskiego, Gabriela Garcii Marqueza, Igora Mitoraja, Niny Andrycz, Pete'a Seegera, Jana Bijaka, Richarda Attenborough czy Robina Williama to trud próżny i nieuzasadniony. Równie próżny i nieuzasadniony byłby trud poszukiwania zastępcy/następcy Marcina Kornaka, którego przedwczesne odejście nappełniło smutkiem nie tylko Jego Bliskich, lecz także wielu refleksyjnych i wrażliwych ludzi reprezentujących najrozmaitsze środowiska. Refleksyjnych i wrażliwych, ponieważ to do nich kierowane było przesłanie autora *Brunatnej Księgi*, ponieważ tylko oni byli w stanie zrozumieć idee i wartości, którymi kierował się Marcin.

Marcin Kornak. Poeta. Tekściarz. Antyfaszysta. Działacz na rzecz niepełnosprawnych. Publicysta. Wybitny znawca i kolekcjoner muzyki alternatywnej. Wielość wcieleń Marcina pozwala myśleć o nim jako o współczesnym człowieku renesansu. Jednak, aby móc choćby po części Go scharakteryzować, do wspomnianych powyżej zaangażowań należy dołączyć jeszcze jedną, bardzo znaczącą dla Niego cechę. Jest nią odwaga.

„Dobry Bóg jest wokół
On strzeże kroków na tej ścieżce
Miętko stąпам i nie czuję strachu
Na drodze wojownika, gdzie jestem (...).”

Deuter

Jakkolwiek wizja antyfaszysmu i antynazizmu według Marcina Kornaka jak najdalej była (...i jest! Jego dzieło bowiem trwa – nie przestaniemy go kontynuować) od przemocy, rewanzyzmu i ulicznych konfrontacji, właśnie odwaga stanowiła... pardon, stanowi – wciąż niełatwo o formy czasu przeszłego – cechę dominującą w Jego osobowości. Marcin nie tylko nie wahał się publicznie piętnować wszelkich przejawów rasizmu oraz innych haniebnych fobii i irracjonalizmów, lecz także absolutnie bezkompromisowo apelował do różnorodnych środowisk o zabieranie głosu w sprawie nienawiści, uprzedzeń, przemocy. Apelując zaś, stawiał konkretne i wyraziste wymagania, nie zrażając się przy tym ani biurokratyczną machiną paralizującą instytucje i urzędy, ani lekceważeniem wiadomych problemów przez polityków i media, ani żalonymi pogroźkami ze strony skrajnych prawicowców, którzy jak nie umieli, tak nie umieją walczyć honorowo. „Droga wojownika”, którą podążał Marcin, była drogą biegnącą w wielu kierunkach i drogą bardzo niebezpieczną. W latach dziewięćdziesiątych, w których pobicia na tle rasowym i narodowościowym były na porządku dziennym – a zdarzyło się w tej dekadzie także kilkadziesiąt morderstw na owym tle – bycie antyfaszystą wymagało właśnie odwagi i ogromnej determinacji. Między innymi te cechy pomagały Marcinowi w przekraczaniu granic pomiędzy formacjami ideowymi, kulturowymi, religijnymi – walcząc z podziałami generującymi uprzedzenia i nienawiść, Martin Eden sam przekraczał najróżniejsze bariery; potrafił rozmawiać z anarchistami, radykalną lewicą,

politykami (również tymi o konserwatywnych poglądach), Kościołem katolickim oraz przedstawicielami innych religii, pisarzami i publicystami, artystami rozmaitych dziedzin sztuki, sportowcami. Hasło: „Nie robisz źle, nie będąc z nami, robisz źle, będąc z nimi”, obecne na okładkach magazynu „NIGDY WIĘCEJ”, którego Marcin był współtwórcą, znajdowało swoją realizację na wie-



Rys. Witold Popiel

lu płaszczyznach. Domagając się tolerancji i akceptacji dla różnorodności i odmienności, sam dawał przykłady pluralistycznego podejścia do wielości poglądów, kultur, wyznań, upodobań.

Szerokie horyzonty oraz odwaga Marcina pozwalały mu wiele wymagać od współpracowników, a także przyjaciół. Były to mądre wymagania; stawiając je, Marcin kierował się rozsądkiem i konkretnymi potrzebami właściwymi dla konkretnych spraw. Upór, konsekwencja i – ponownie – odwaga Marcina przyniosły wymierne korzyści; świadczy o nich nie tylko skala akcji „Muzyka Przeciwko Rasizmowi”, „Wykopmy Rasizm ze Stadionów”, „Show Racism the Red Card” (ostatnia we współpracy z międzynarodową siecią UNITED for Intercultural Action), lecz także, a raczej przede wszystkim fakt, że nie można już bezkarnie głosić rasistowskich haseł, że przyznanie się do antysemityzmu trąci obciachem i kołtunerią, że międzynarodowe struktury odpowiedzialne za kulturę i sport na najwyższym poziomie bez pardonu i konsekwentnie walczą z przejawami rasistowskich, ksenofobicznych, a także nacjonalistycznych hysterii.

Sukcesy Marcina winny być jednak większe. Donioślejsze. Lepiej przekładalne na rzeczywistość. I byłyby takie, gdyby częściej i uważniej Go słuchano. Lata prowadzenia problemu skrajnie prawicowej agresji do „wojny subkultur” czy „krzykliwej młodzieży” sprawiły, że część energii – dobrej woli – zaangażowania Marcina Kornaka została nieodpowiedzialnie zmarnowana. Szkoda, bo Marcin wielokrotnie udowydniał miłośnikom i pustkę sformułowania: „nie ma ludzi niezastąpionych”. ■